

STANISŁAW RUSIŃSKI

ur. 1924; Kolonia Kolorówka (k. Włodawy)

Tytuł fragmentu relacji	Dzieciństwo w Kolonii Korolówka
Zakres terytorialny i czasowy	Kolonia Kolorówka; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kolonia Korolówka, Włodawa, region, dzieciństwo na wsi, apteka, leki, pastylki kogutki, proszki kogutki

Dzieciństwo w Kolonii Korolówka

W Kolonii Korolówka dobrze się żyło. Tam [dookoła] lasy byli hrabskie, bo to ta Kolonia to był majątek hrabski. On część sprzedał, sprzedał lasy i część się zostało. Tak że to docierało do lasów hrabiego, teraz państwowe, ale to hrabiego las był. Łąki były, woda była. To nie tak jak teraz, że tak jak tego, było fajnie, że słońce nagrzej, wszędzie tej wody tyle. Kiedyś nie było telewizorów, prądu nie było w tym czasie, była lampa maleńka, także i dzieci nie mieli zabawek takich jak teraz mają, tylko od razu jak tylko trzymał się na nogach, to już jakieś zajęcie, do jakiejś roboty przystępował. Tak że jeszcze do szkoły nie chodziłem, a już nawet pomagałem mamie krowy doić, ojcu przy obrządkach, takie były czasy dopóki do szkoły. Później rozpoczęła się szkoła. Jak miałem 13 lat, to już o paseniu [zabawie] mowy nie było, tylko było brać się za ojcem przy zbiorach zboża. Przeważnie ojciec kosił, zbierać, wiązać już do tej pracy przystąpiłem. Do tej pracy przystąpiłem. Może to i źle, bo ja w życiu dużo biedy zaznał, że ja mało obcował z ludźmi. Tylko robota, książka, robota, robota i robota była. Jak pasenie albo w pole za tego za tego, że nie tego. Ojciec mówił, że to jak nauczy się bluzgać, to palić papierosy zaraz nauczy się, to jeszcze jakieś tam towarzystwo, tak że ojciec nie pozwalał, żeby ktoś przychodził i nie pozwalał nam, żeby gdzieś zostawią tylko pójść. Tak można powiedzieć, tak jak areszt domowy. Tak że wyjść gdzieś, tak wyszejd gdzieś do kościoła to tak, ale tak gdzieś na dziesięć minut i z powrotem, że gdzieś nie tego. Bo ojciec nie pozwalał a rodziców się szanowało.

Lekarza nie było, nie było tych pogotowiów i był tylko ten stary szpital [we Włodawie]. I próżny, parę osób tylko w tym szpitalu. Nie było w szpitalu ludzi. I do apteki zejść to nie było ludzi. Nie było ludzi. Mamę głowa bolała, to kogutki, takie proszki byli, kogutka to jak ja chodził do szkoły to: "Masz pięć groszy, kup kogutka mnie". Zajdę, aptekarz siedzi: "Co powiesz, chłopcze?" "A, mama chce kogutka, żeby sprzedał pan". I on tam chyli się, daje tam i znów siedzi i czeka. Nie tak jak teraz, zajdziesz do apteki, czy było że kolejki, tyle ludzi kupuje leków. Kto by tam tyle pieniędzy na leki tam wydawał. Toż trza było, żeby był ciasny w głowie, żeby tego. Zachorował, to wyleczy się. Wyleczy się. Poleży, odpocznie, przejdzie i tego. Przejdzie. Może i jeden brat przez to i umarł bo, oj zachorował, to wykuruje się i będzie tego. Tam nikt nie przypuszczał, że jak chory, to ma umrzeć. Ma umrzeć. Najwyżej zmienił na lżejszą robotę, jak chory, jak tam coś dolegało. Byli znachorzy, ale na naszej wiosce to nie było.

Data i miejsce nagrania	2005-02-14, Kolonia Kolorówka
Rozmawiał/a	Maciej Czyż, Marta Olszewska
Transkrypcja	Marta Olszewska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"